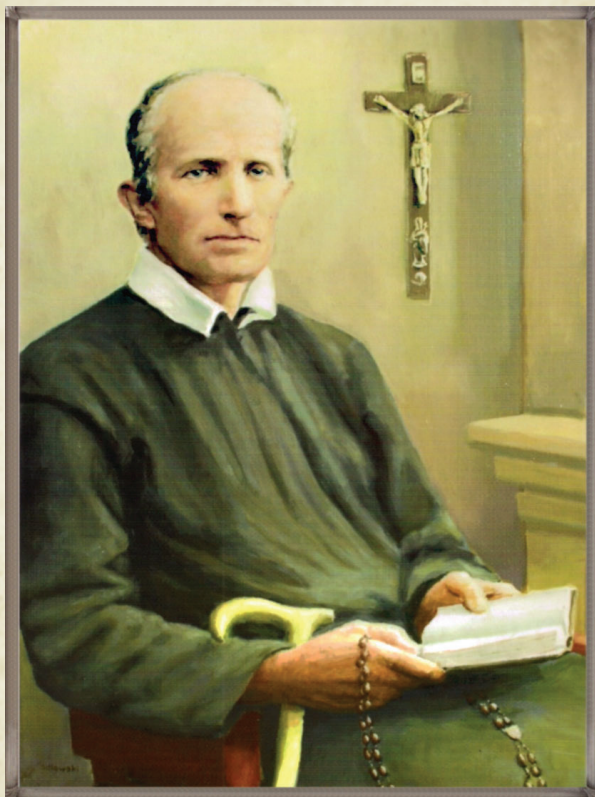


APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji Sługi Bożego
o. Bernarda Łubieńskiego



**80. Rocznica śmierci
o. Bernarda Łubieńskiego**

10.09.1933 – 10.09.2013



50. rocznica ślubu Rodziców



O. Bernard z Matką i Braćmi

Drodzy Czytelnicy!

19 września 1933 r. ks. kard. Aleksander Kakowski w imieniu Episkopatu Polski pisał z Jasnej Góry do ówczesnego prowincjała redemptorystów, o. Franciszka Marcinka: *„Biskupi, zebrani na dorocznej konferencji w Częstochowie, przesyłają na ręce Przewielebnego O. Prowincjała Zakonu OO. Redemptorystów wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu zgonu śp. O. Bernarda Łubieńskiego. Cały Wasz Zakon, ale też i Polska cała katolicka poniosła przez śmierć jego niepowetowaną stratę. Umarł bowiem wielkich i nieocenionych zasług zakonnik, w powszechnym pojęciu święty: in odore sanctitatis. Umarł kapłan wierny, który według Serca Bożego i według myśli Bożej czynił (1 Krl 11, 35). Umarł misjonarz, apostoł Polski, po wszystkich bowiem dzielnicach naszego kraju rozlegał się jego głos natchniony przez lat kilkadziesiąt, wszystkie warstwy społeczeństwa naszego korzystały z jego żarliwej pracy w konfesjonale i na ambonie. Był przykładem w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości (1 Tm 4,12)”*.

10 września mija dokładnie 80. rocznica śmierci Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. Z tej okazji w niedzielę 8 września o godz. 9.00 zostanie odprawiona Msza św. w kościele św. Krzyża w Warszawie transmitowana przez Program I Polskiego Radia, a 16 września o godz. 18.00 w parafii św. Klemensa w Warszawie rozpocznie się spotkanie Rodziny Radia Maryja poświęcone o. Bernardowi, transmitowane przez Radio Maryja i telewizję TRWAM.

Wspominając 80. rocznicę śmierci o. Bernarda pragniemy w tym specjalnym numerze „Apostoła Polski” przybliżyć Czytelnikom ostatnie miesiące i dni jego ziemskiego pielgrzymowania w relacji jednego ze świadków tamtych wydarzeń. Przedstawiamy też historię całego procesu beatyfikacyjnego naszego Sługi Bożego oraz jego stan obecny. Natomiast podsumowaniem całego życia i działalności o. Łubieńskiego jest kolejne rozważanie opracowane na podstawie książki o. Stanisława Podgórskiego *„Misjonarz legenda”*.

Niech ta rocznica śmierci o. Bernarda Łubieńskiego zmobilizuje nas wszystkich do tym gorliwszej modlitwy o jego beatyfikację.

Redakcja

Ostatnie miesiące i dni życia o. Bernarda Łubieńskiego

Kiedy po tuchowskim odpuscie Przewielebny o. Rektor [Kania] powrócił, pewnego dnia po skończonym obiedzie prowadził o. Jubilat pod ramię podczas Te Deum, jakoś się noga o. Jubilatowi podwinęła, przewrócił się i znowu nogę sobie zgniótł. Doktor Kowalczyk skazał go znów na trzymiesięczną pokutę w celi. – „*Ależ Panie Doktorze, to długo, noga się wnet zagoi, bo już nieraz tak było*” - i zaczął dalej protestować, ale doktor był nieugięty i rzekł z uśmiechem: „*Ależ ja nie mówię sto dni, tylko trzy miesiące*”. Zgniecione kolano po kilku okładach kwaśną wodą, jak to o. Jubilat przewidział, całkiem się zagoiło i znów mógł schodzić na dół za pozwoleniem Przewielebnego o. Rektora, pomimo zakazu doktora, z czego się bardzo cieszył, tylko że był niemożliwie ciężki do dźwigania; jak szedł po schodach, to aż ściany drżały za każdym stąpnieniem.

Miał ogromnie dobry wzrok. Kiedy już nie mógł pisać z powodu trzęsącej się ręki, zabrał się do czytania i czytał całymi dniami, a kiedy już zabrakło książek w bibliotece, bo co ważniejsze wszystkie przeczytał, to znów pożyczał w Czytelni P. Szymańskiego różnych książek francuskich i polskich. Brat Akwin miał co robić z przynoszeniem i odnoszeniem.

Lecz zbliżały się imieniny i zarazem wizytacja w dniu 20 sierpnia [1933 r.]. Już z początkiem sierpnia można było zauważyć pewną zmianę i jakieś przynębnienie. Przedtem kładł się zawsze po obiedzie na drzemkę, lecz o wpół do trzeciej regularnie wstawał, na ćwiczenia. Lecz teraz spał już dłużej i często drzemał przy biurku, mniej mówił i zobojętniał na wszystko. W dzień imienin odprawił jeszcze Mszę św., na której i Przewielebny o. Prowincjał był obecny. Był też w refektarzu, gdzie mu Przewielebny o. Prowincjał w krótkiej przemowie złożył gratulacje, a po Te Deum poprowadził go do pokoju i położył się. Lecz ponieważ Przewielebny o. Prowincjał zapowiedział rozpoczęcie wizytacji o godzinie trzeciej, prosił, aby go obudzić i zaprowadzić do kaplicy. Kiedy mu zwróciłem uwagę że jest słaby i doktor zakazał chodzić po schodach, odpowiedział: „*E, głupstwo, gdzie taki doktor rozumie, co to jest wizytacja*” - więc spełniłem jego życzenie. Potem sprowadziłem go do pokoju, gdzie, jak zwykle, usiadł przy biurku i zabrał się do odmawiania brewiarza. Tego dnia był więc jego ostatni obiad w refektarzu. Kolację zaniósł mu do pokoju i od tego dnia zaczęło się karmienie, bo już sam sobie nie mógł dać rady. To była niedziela. Poniedziałek, wtorek, środa i czwartek:



jeszcze z wielką biedą odprawił Mszę św. Tego dnia było o szóstej wieczór zakończenie wizytacji św. Już od rana pytał, kiedy będzie to zakończenie, na którym chciał być obecny, ale był za bardzo słaby, choć tego

nie uznawał. Aby go uspokoić, Przewielebny o. Prowincjał zapytał go, czyby przyjął ostatnie namaszczenie, więc się zgodził, toteż Przewielebny o. Prowincjał mu go udzielił w obecności wszystkich nas, a potem odnowił św. śluby zakonne na ręce Przewielebnego o. Prowincjała.

Odtąd zaczęły się nocne dyżury przy nim. Wielebni ojcowie od dziesiątej do dwunastej, potem bracia po kolei aż do piątej rano. Od piątej aż do dziesiątej wieczór była moja opieka. O godzinie wpół do siódmej trzeba go było ubrać, umyć, przysunąć z fotelem do stolika i przygotować wszystko do Komunii św., którą zawsze przyjmował siedząc. Tylko dwa dni przed śmiercią komunikował w łóżku. W niedzielę następną i drugą niedzielę słuchał Mszy św. odprawianej przez ojca prefekta chorych, o. Begina i przyjmował Komunię św. siedząc na wózku. Przewielebny o. Prowincjał nasz odjechał w poniedziałek, a we czwartek przyjechał o. Prowincjał wiedeński ze swoim socjuszem powracając z Danii, więc go odwiedzili i parę słów z nim zamienili. Potem nastąpiło chwilowe polepszenie. Przewielebny o. Rektor z o. Piotrowskim pojechał na misje, tymczasem znów się choremu pogorszyło. Wielebny o. Minister wezwał doktora Markiewicza, do którego o. Jubilat miał wielkie zaufanie, a ten orzekł, że nastąpił lekki paraliż mózgu. Potem jeszcze odwiedził pacjenta 2 razy i powiedział, że życie chorego jest kwestią tylko kilku dni i jeszcze powiedział: *„Jaki on szczęśliwy, że w klasztorze ma taką opiekę, której ani w szpitalu, ani w rodzinie by jej nie miał”*. Bo też rzeczywiście było trochę kłopotu, czy leżał czy siedział, ciągle trzeba było go podnosić, bo na poduszce z pierza było mu źle, na poduszce gumowej też niedobrze, jedynie jeszcze na fotelu sprężyno-

wym było mu najlepiej. Z powodu ciągłego moczenia trzeba było co chwilę bieliznę zmieniać i ciągle prac, tak samo i łóżko prześcielać itd., ale on to wszystko cierpliwie znosił i za każdą taką przysługę szczerze dziękował podniesionym głosem: „*Bóg zapłać za wszystko, niech się dzieje wola Boża, niech będzie jak Bóg chce*” itd. Raz jeden tylko się zniecierpliwiał i sam o sobie niepochlebnie się wyraził, a było to tak: Kiedy już w ostatnich dniach nie mógł połykać, podałem mu malutki kawałeczek chleba z masłem na obiad. Po dłuższej chwili, kiedy już połknął, dałem potem popić wina. Zaczęło w gardle bulkotać i potem wszystko wróciło z powrotem na serwetę. Wtedy się odezwał: „*Teraz to już prawdziwa ze mnie świnia*”. Odezwałem się do niego: „*Co też to Wielebny Ojciec mówi*” - A on na to: „*A widzisz, co się to ze mną dzieje?*”

Nadeszła wreszcie ostatnia niedziela. Rano o wpół do siódmej, po nieprzespanej nocy, posadziliśmy go na fotelu. Umył sobie ręce, twarz i jeszcze po staremu zanurzył trzy razy głowę w miednicy i zaraz prosił do łóżka. Przyjął Komunię św., potem troszkę wina połknął i już cały dzień nie opuszczał łóżka, trzymając brewiarz w ręce i niby to odmawiał. Wieczorem o szóstej znów na fotel, aby łóżko posłać, troszkę lemoniady tyknął i zaraz do łóżka. Do czuwania na noc Przewielebny o. Rektor przeznaczył Wielebnego o. Dolińskiego do godziny dwunastej, a potem miałem ja czuwać. O godz. wpół do dziesiątej byłem jeszcze u niego, prosił żeby go podnieść. Podałem mu jeszcze krzyżyk i relikwie do pocałowania i wodę święconą. Przeżegnał się, uspokoił i zaczął niby to spać, od czasu do czasu pokaszlując.

O godzinie dwunastej sam się obudziłem i idę zobaczyć co się dzieje. Spotykam Wielebnego o. Dolińskiego chodzącego po pokoju bez światła, a on mówi: „*Braciszku trzeba zaświecić, bo o. Jubilat jeszcze przed chwilą chrapał, a teraz jest cicho. Czy może śpi?*” Nacisnąłem guzik i światło się zrobiło. Patrzę, a o. Jubilat z leciutko tylko odchyloną twarzą jakby uśmiechniętą już nie oddycha. Mówię do ojca Dolińskiego: „*Prędko zawołać Przewielebnego o. Rektora*”. Tymczasem zapaliłem gromnicę. Dałem mu do ręki. Przewielebny o. Rektor w tym momencie przyszedł, potem o. Leon, br. Kazimierz i br. Antoni. Zmówiliśmy litanie do Wszystkich Świętych i wszystkie modlitwy przy konających. Mnie się zdawało, że on to wszystko jeszcze dobrze słyszy i rozumie. Po skończonych modlitwach wielebni ojcowie poszli spać, a ja z br. Kazimierzem i br. Antonim zajęliśmy się ubieraniem nieboszczyka w czystą bieliznę, pończochy, habit i biret, różaniec i koronkę na sznurku do lewej ręki, z którą się nigdy nie rozstawał oraz krzyżyk do ręki prawej i złożyliśmy

zwłoki na podłodze na czystym prześcieradle, gdzie tak pozostały aż do rana. Wyglądał po śmierci jak anioł.

O godzinie pierwszej poszliśmy spać, ale ja aż do rana nie mogłem zasnąć. Po Mszy św. uprzątnęliśmy wszystko z pokoju, ułożyliśmy zmarłego na podwyższeniu w rodzaju katafalku na białym prześcieradle, obstawiliśmy kwiatami, zapaliliśmy cztery świece, umieściliśmy krzyż w głowach, okno zasłoniliśmy firanką, klęcznik naprzeciw i tak sobie pięknie leżał aż do godziny czwartej po południu. Podczas tego przychodzili pomodlić się przy zwłokach niektórzy księża, ks. kanonik Choromański, krewni: Henryk, Michał, Bernard, a także i inni mężczyźni. O godzinie czwartej przyniesiono trumnę i zniesiono go na dół, do rozmownicy przed zakrystią i zostawiono na widok publiczny.

*/Z listu br. Józefa Franciszka Bednarza CSsR do o. Józefa Stacha,
Warszawa 8.10.1933/*

PROCES BEATYFIKACYJNY SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO

Sługa Boży o. Bernard Łubieński już za życia cieszył się opinią świętości. Dlatego też wcześniej zaczęto myśleć o jego beatyfikacji, a jego osoba, życie i działalność stały się tematem wspomnień, opracowań i publikacji. Niestety, wybuch II wojny światowej, okupacja Polski przez wojska niemieckie, spalenie klasztoru redemptorystów w Warszawie i wymordowanie trzydziestu jego członków opóźniły przygotowanie i rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Na polecenie prowincjała redemptorystów o. Franciszka Marcinka konieczne prace podjęto po zakończeniu wojny. Zajmował się nimi przez pewien czas o. Józef Herman. Kontynuował zaś o. Marian Pirożyński, który już w 1946 r. wydał popularną biografię o. Bernarda Łubieńskiego i zgromadził w latach 1946 - 1948 wypowiedzi biskupów polskich na temat możliwości podjęcia procesu beatyfikacyjnego. Rządy nieprzychylnego dla Kościoła reżimu komunistycznego, dwukrotne aresztowanie o. Pirożyńskiego (w latach 1953 - 1954 i 1958 - 1960), ponownie utrudniły i opóźniły rozpoczęcie procesu.

Ponieważ o. Łubieński zmarł na terenie archidiecezji warszawskiej, dlatego jego proces beatyfikacyjny odbył się właśnie w tej archidiecezji. Na prośbę wicepostulatora o. Pirożyńskiego, przedstawioną 25 marca 1961 r., ordynariusz archidiecezji warszawskiej, kard. Stefan Wyszyński

ustanowił 10 kwietnia 1961 r. odpowiedni trybunał kościelny, którego pierwsza sesja miała miejsce 2 czerwca tego samego roku. Trybunał odbył 104 sesję, podczas których przesłuchano 43 świadków, którzy znali o. Bernarda oraz przyjął akta „procesu rogatoryjnego” związanego z przesłuchaniem jako świadka o. Leona Pyżalskiego w diecezji Albany w Stanach Zjednoczonych. Proces informacyjny został zakończony 24 listopada 1965 r. Przepisywanie akt oraz ich tłumaczenie na język łaciński trwało do 3 listopada 1977 r.

W międzyczasie został przeprowadzony w Warszawie w latach 1964-1965 odrębny proces, którego wynikiem było stwierdzenie, że Słudze Bożemu nie był dotychczas oddawany kult publiczny, niedozwolony przez Kościół przed beatyfikacją. Tłumaczenie akt tego procesu na język łaciński trwało także do 1977 r.

Tymczasem o. Pirożyński, pełniący funkcję wicepostulatora od 12 października 1960 r., zmarł 4 maja 1964 r. Wicepostulatorem „ad tempus” został ustanowiony 9 czerwca tego samego roku o. Czesław Kudroń, a jego następcą mianowany został 4 marca 1965 r. o. Stefan Ryznar. Dzięki jego staraniom kard. Wyszyński zwrócił się do wiernych w dekrecie wydanym 8 września 1965 r., by przekazali posiadane pisma o. Łubieńskiego, a 3 lutego 1966 r. ustanowił trybunał dla zbadania tych pism. Poszukiwanie i przepisywanie pism o. Bernarda trwało długo, ponieważ były one rozproszone w różnych archiwach Polski i Europy oraz stwarzały poważne trudności w przepisywaniu. Napisane bowiem były w sześciu różnych językach i zawierały liczne skróty nie tylko poszczególnych zdań, ale także słów i wyrazów. Całość odnalezionych i przepisanych rękopisów objęła 87 tomów maszynopisów. Zgromadzono także 32 publikacje.

W międzyczasie, na prośbę Postulacji, Kongregacja Spraw Kanonicznych zezwoliła na rozpoznanie i zabezpieczenie szczątków ciała o. Łubieńskiego spoczywających w grobowcu na Cmentarzu Wolskim w Warszawie. Ekshumacja miała miejsce 14 kwietnia 1982 r. Doczesne szczątki o. Bernarda złożono najpierw w nawie bocznej kościoła św. Klemensa Hofbauera w Warszawie, a 15 października 1991 r. przeniesiono je do grobowca przy głównym wejściu do tego kościoła.

Wobec rezygnacji o. Ryznara ze stanowiska wicepostulatora w 1988 r., nowym wicepostulatorem mianowany został w roku następnym o. Antoni Bazieli. Na jego prośbę kard. Józef Glemp dekretem z 21 listopada 1991 r. wyznaczył czterech cenzorów teologów dla oceny publikacji o. Łubieńskiego. Zakończyli oni swoje prace w 1993 r. Dla zbadania rękopisów o. Bernarda i dokumentacji sprawy beatyfikacji



powołana została 1 października tego samego roku komisja pięciu biegłych historyków, której prace zostały zakończone 28 marca 1995 r. Transumpt akt tej komisji wraz z dwoma kompletami wspomnianych 87 tomów maszynopisów i 32 publikacji Sługi Bożego doręczony został Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

Akta procesu informacyjnego i procesu o nieobecności kultu publicznego otwarte zostały oficjalnie w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie 17 czerwca 1982 r. Oznaczało to otwarcie procesu beatyfikacyjnego o. Bernarda na forum Kongregacji i początek etapu rzymskiego tego procesu. Sprawa beatyfikacji o. Bernarda Łubieńskiego otrzymała wówczas swój numer bieżący 1427.

Na prośbę postulatora generalnego redemptorystów o. Nicola Ferrante Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych powierzyła 7 maja 1985 r. sprawę procesu beatyfikacyjnego o. Michałowi Machejkowi, karmelicie, jako relatorowi. Po jego przejściu na emeryturę rolę relatora pełnił od 1992 r. o. Hieronim Fokciński, jezuita. W 1985 r. wyznaczony został jako „współpracownik zewnętrzny” relatora o. Antoni Bazieli. Zadaniem relatora i jego współpracownika było przygotowanie tzw. „*Positio super vita, virtutibus et fama sanctitatis Servi Dei*”, jego wydrukowanie i przekazanie go Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych jako podstawy do orzeczenia o heroicznosci cnót o. Bernarda Łubieńskiego.

Zmiany na stanowiskach postulatora generalnego redemptorystów w Rzymie w 1986 r., wicepostulatora w Polsce w 1989 r. oraz relatora w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w 1992 r. sprawiły, że dopiero 30 marca 1998 r. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych, dzięki staraniom następnego postulatora generalnego redemptorystów o. Antonio Marrazzo, potwierdziła ważność i prawomocność procesu informacyjnego przeprowadzonego w archidiecezji warszawskiej i procesu rogatoryjnego w diecezji Albany, w Stanach Zjednoczonych.

19 marca 2001 r. o. Marrazzo mianował do pomocy o. Bazieliowi jeszcze dwóch wicepostulatorów: o. Sylwestera Cabałę i o. Pawła Mazankę. (Tę pracę kontynuowali także po śmierci o. Bazieli – zmarł 28.09.2006 r.). Natomiast 19 lipca 2007 r. o. Marrazzo na prośbę prowincjała o. Zdzisława Klafki mianował wicepostulatorem o. Sławomira Pawłowicza.

Pod koniec 2004 r. w Rzymie zostało wydrukowane „Positio”. Zawiera ono kompletną dokumentację sprawy beatyfikacji o. Łubieńskiego. Dokumentacja ta obejmuje obszerny wybór zeznań świadków z procesu informacyjnego naszego Sługi Bożego, opracowaną naukowo biografię o. Bernarda, opinię specjalnej komisji historycznej i cenzorów teologów, badających publikacje o. Łubieńskiego oraz pomniejsze opracowania, np. historię procesu beatyfikacyjnego, aktualność sprawy o. Bernarda, wykaz przebadanych archiwów i bibliotek, kompletną bibliografię i omówienie dwunastu cnót Sługi Bożego, zgodnie z wymaganiami procesu beatyfikacyjnego. Do dokumentacji dołączono kilka fotografii, szereg map i wykresów. Pod koniec stycznia 2005 r. „Positio” zostało przekazane do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

12 kwietnia 2005 r. odbyło się w Rzymie zebranie konsultorów historyków tej Kongregacji, którzy pozytywnie ocenili i zaakceptowali dokumentację od strony historycznej. Następnym etapem procesu będzie zebranie konsultorów teologów tej samej Kongregacji, którzy będą badać sprawę od strony teologicznej. Po jego zakończeniu cały materiał zostanie przedstawiony do oceny kardynałom i biskupom, którzy są członkami Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Po zebraniu kardynałów i biskupów członków Kongregacji, kardynał prefekt poinformuje papieża o wnioskach i ewentualnych uwagach członków tego zebrania. Ostateczną decyzję w odniesieniu do dekretu o heroiczności cnót o. Bernarda Łubieńskiego podejmie osobiście Ojciec Święty. W przypadku pozytywnej decyzji zostanie przygotowany odnośny dekret o heroiczności cnót, który następnie zostanie opublikowany w obecności papieża.

Drugim warunkiem beatyfikacji jest stwierdzenie przynajmniej jednego cudu zdziałanego przez przyczynę Sługi Bożego. Taki fakt cudowny uważa się za potwierdzenie przez Boga świętości kandydata do beatyfikacji. Stwierdzenie przez Kościół cudowności jakiegoś faktu odbywa się także w formie procesu kościelnego wpraw na terenie diecezji, gdzie miało miejsce domniemane cudowne uzdrowienie, a następnie w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W sprawie Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego przeprowadzono w Warszawie w latach 1998 -2000 proces kościelny odnośnie domniemanego cudownego uzdrowienia dziecka, jakie miało miejsce w 1989 r. Niestety, dwaj lekarze z konsulty watykańskiej wydali w 2002 r. negatywną opinię wstępną na temat tego domniemanego cudownego uzdrowienia. Dlatego też wciąż potrzeba modlitwy w intencji cudu i nowych łask za wstawiennictwem o. Bernarda Łubieńskiego, aby w ten sposób Bóg zechciał potwierdzić jego świętość. Wierzymy bowiem, że szczególne łaski za wstawiennictwem świętych otrzymuje się przez pełną zaufania i wytrwałą modlitwę.

/Opracował o. Sławomir Pawłowicz CSsR/

Rozważanie szóste – Nadzwyczajny w swojej zwyczajności

Spójrzmy w tym rozważaniu na o. Bernarda Łubieńskiego jako na człowieka, który był z tego świata, ale równocześnie i nie z tego, bo wypełnionego Bogiem, który dla niego był wszystkim!

Zacznijmy od człowieka z tej ziemi, tego, którego można było widzieć, dotknąć, spotkać na ulicy czy w kościele, a którego postać pozostała na nie najlepszych fotografiach tamtych czasów, w listach, kronikach i sprawozdaniach. Świętość bazuje przecież na człowieczeństwie. A więc: wysoki, szczupły, o donośnym, czystym głosie, którym cieszył się do starości, o regularnych rysach twarzy i żywych oczach. Odkąd zmogło go kalectwo, był lekko pochylony do przodu i z nieodłączną łaską w rękę. Przedtem był prosty jak świeca.

Był to człowiek jak najbardziej normalny i zrównoważony. Nie ekscentryk, nie dziwak, nie typ rozegzaltowany, skłonny do fanatyzmu, ciasny lub pełen fobii, uprzedzeń czy pretensji. Sumienie miał delikatne, ale nie skrupulatne. Odziedziczył usposobienie pogodne i tym pozyskał sobie otoczenie. Lubił żartować, często z samego siebie.

Nie nabył w życiu zgubnych nałogów. Jeszcze jako kleryk i student teologii w Wittem, w Holandii, o mało nie nabrał nawyku palenia cygar. Robiło to bowiem całe jego otoczenie. Ale szybko zorientował się, że nie tędy droga i skończył z wonnym dymkiem. Nie należał też do tych, którzy po każdorazowym pobycie za granicą, przywożą do kraju jedną wadę więcej.

Jako misjonarz zażywał tabakę, ówczesne panaceum na wszystkie nieżyty nosa i gardła, „lekarstwo” wtedy powszechne zarówno wśród plebsu, jak na salonach dostojników świeckich i duchownych, z papieżem Leonem XIII na czele. Z alkoholem nie miał o. Bernard nigdy problemów, choć zaprzysiężonym abstynentem nie był. Drogowskazem były mu w tym względzie wskazówki zakonnej reguły. Koligacje z wysokimi sferami i pełnione obowiązki zmuszały go często do uczestniczenia w wystawnych obiadach czy kolacjach. O. Łubieński nie uważał tego za niegodną zakonnika stratę czasu. W czasie takich przyjęć ułatwiał wielokrotnie mnóstwo ważnych spraw, dotyczących Zgromadzenia lub działalności apostolskiej. Nie wszyscy to rozumieli. Gdy był kiedyś w Rzymie, jeden ze współbraci zarzucił mu nawet, że tych przyjęć jest trochę za dużo jak na redemptorystę.

O. Bernard urodził się hrabią. Nie jest to ani jego zasługa, ani wina. Hrabstwo tkwiło w nim głęboko i nieraz dawało znać o sobie. W zasadzie nie korzystał nigdy z tego tytułu, chyba, że zaszyły nadzwyczajne okoliczności. I tak w czasie wojny nie raz ocalił klasztor w Mościskach przed rekwizycją ze strony wojsk rosyjskich, ujawniając dowódcy swoje arystokratyczne pochodzenie i znajomości z wysokimi sferami w Rosji. Innym razem wykorzystał swoje pochodzenie, by zebrany na rekolekcjach ziemianom wygarnąć całą prawdę. Na końcu przeprosił ich i powiedział: *Darujcie, ale ja sam śmierdzę hrabią, więc znam dobrze wasze życie*. W Zgromadzeniu Redemptorystów hrabiowskie pochodzenie o. Łubieńskiego nie ułatwiała mu na pewno życia. Padały docinki i uszczypliwe słowa. Ale on znosił to z pogodą, bagatelizując zaistniałe incydenty. Był głęboko przekonany, że dobre wychowanie, kulturalny sposób bycia i wyczulenie na pewne wartości, wszystko to, co otrzymał w swojej arystokratycznej rodzinie, było wielkim skarbem, za który zawsze powinien Bogu dziękować. Inni zdobywają te cechy długim i męczącym wysiłkiem. On otrzymał to wszystko za darmo. Tym się jednak nie chełpił, ale też tego nie krył przed innymi. Pomimo swojej „inności” rodowej, świadomy powołania, które obrał, poświęcił o. Bernard mnóstwo czasu i troski ubogim i wydziedziczonym. Stał się apostołem nie



tyle elit społecznych, co gminu: chłopów i miejskiego proletariatu. Pokazał życiem, że wysokie urodzenie nie przeszkadza wcale, by całym sercem iść za Chrystusem, który będąc Bogiem unżył samego siebie, obrał ubóstwo i prostotę i stał się Sługą wszystkich (por. Flp 2,7-8).

Cóż jeszcze powiedzieć można o o. Łubieńskim jako człowieku „tej ziemi”? Uderzała wszystkich jego pracowitość. Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów, św. Alfons Liguori, zobowiązał się osobnym ślubem do nietracenia ani chwili czasu. Kto wie, czy i o. Bernard nie poszedł jego śladem? Wszystko by na to wskazywało!

Jest on też godnym podziwu w dźwiganiu swego kalectwa przez długie 48 lat. Nie tylko, że nie poddał się zniechęceniu, nie uciekł w wieczne leczenie się i nieróbstwo, ale właśnie jako kaleka rozwinął najbardziej szeroką i owocną działalność.

Trzeba by też powiedzieć o patriotyzmie o. Łubieńskiego. Człowiek ten kochał Polskę szczerze i gorąco. Wszędzie, gdzie tylko miał okazję, budził wśród rodaków świadomość tożsamości narodowej, kult tradycji i umiłowanie własnego kraju. Uczył poznawać jego historię, wykorzeniał narodowe wady, zachęcał do czci polskich świętych. Ułożył i opublikował nawet oryginalną Litanię za Ojczyznę. Przy całym sentymencie dla Polski i dumy z tego, że jest Polakiem, nie był nigdy o. Bernard ciasnym szowinistą. Zawsze był otwarty na problemy sąsiadujących z nami krajów, owszem, całego świata. Szczególnie wiele czasu i uwagi poświęcił Rosji. Pragnął z całej duszy tam pracować. Próbował - choć bezskutecznie - przeszczepić do tego kraju Zgromadzenie Redemptorystów, wiedząc, jak bardzo potrzebni są tamtejszym katolikom duszpasterze i misjonarze. Utrzymywał poprawne kontakty z prawosławiem, a wśród grekokatolickich hierarchów miał niejednego oddanego przyjaciela.

Widzimy więc, że o. Łubieński był człowiekiem, który już z naturalnego punktu widzenia może pociągać, owszem fascynować i zachęcać do naśladowania.

Czy człowiek ten nie posiadał żadnych wad? O. Bernard pierwszy wyśmiałby się z takiego przypuszczenia. Miał on swoje braki i przywary

i doskonale zdawał sobie z nich sprawę, przynajmniej w wieku dojrzałym, gdy życie nauczyło go krytycznego spojrzenia na siebie, a asceza zapanowała nad temperamentem. Toteż w swoich wspomnieniach, pisanych już w starości, napisał bez ogródek, że jako młody człowiek był lekkomyślny, za bardzo kierował się fantazją, z jednej skrajności wpadał w drugą, zapalał się - jak wszyscy Łubieńscy, i - jak oni był radykalny w podejmowaniu decyzji. W niektórych postawach czy zachowaniach zanadto dochodziło do głosu jego wielkopaństwo i arystokratyczne manieri, co było źle widziane przez otoczenie.

Wyliczył też o. Bernard z całą szczerością w swoich wspomnieniach ujemne sądy o sobie, jakie wyraził ten czy ów z jego przełożonych. I tak, o. prowincjał Hamerle, zimny i pedantyczny Austriak, uważał początkowo o. Łubieńskiego za nieco rozpieszczonego młodzieńca, żyjącego iluzjami. Raziła go jego aktywność i zbyt liczne kontakty, które ten utrzymywał. Polecił jednak przełożonemu w Mościskach, by go cierpliwie znosił, ponieważ i tak nie uda się mu go zmienić. Z czasem o. Hamerle doszedł do trochę innych wniosków. Ale jeszcze w 1904 r., gdy o. Bernard liczył już sobie 58 lat życia, inny prowincjał austriacki uważał za wskazane powiedzieć mu w czasie wizytacji: *Sie sind zu subiektiv in Ihren Ansichten („Jest Ojciec zbyt subiektywny w swoich poglądach”)*.

Nie był więc o. Łubieński aniołem w ludzkim ciełe. Jak każdy z nas borykać się musiał z wadami własnego charakteru, z próżnością, zbytnią ambicją, niekonsekwencją i budowaniem na sobie. Podjął tę walkę i wygrał ją. Książę kard. Adam Sapieha, metropolita krakowski, tak napisał o tym w roku 1946: *Życiorys O. Bernarda zasługuje na uwagę szczególnie nas Polaków, ludzi często słabej woli, gdyż pokazuje, do czego można dojść świadomą, usilną i konsekwentną pracą nad sobą.*

Czas, byśmy - przynajmniej krótko - rzucili okiem i na tę drugą stronę osobowości o. Łubieńskiego, tę, którą stwarza w człowieku nie samo urodzenie i naturalne czynniki rządzące jego rozwojem, ale współpraca z łaską i zauroczenie życiem nadprzyrodzonym.

Trzeba pamiętać, że wszystko, czym ten człowiek był i co w nim dziś podziwiamy, całą jego działalność apostolską, całą radość z powołania, całe jego naznaczone krzyżem życie i całą zdolność do ofiarnej służby bliźnim, wynikały z poznania i umiłowania Boga oraz z bezwarunkowego podporządkowania się Jego woli.

Wiarę w Boga i miłość ku Niemu wyniósł o. Bernard z rodzinnego domu. Nie znajdziemy w jego życiu żadnych kryzysów religijnych, żadnych załamań czy zdrad. Po prostu wierność Bogu miał jakby we

krwi. Była ona jakąś drugą jego naturą. Bóg był dla o. Łubieńskiego przede wszystkim największym autorytetem. Chrystus był dla niego jedynym pewnym i bezpiecznym drogowskazem w życiu. Jego dobroć i obietnice zrodziły w nim bezgraniczną ufność. Ale i Jego groźby brał o. Bernard jak najbardziej poważnie. Przy tym wszystkim, przez całe swoje długie życie, Boga - po prostu - kochał. Oddechem tej miłości, który utrzymywał go przy życiu i w ciągłej świeżości, była modlitwa. O. Łubieński pokochał ją już w dzieciństwie i nie porzucił do śmierci. Jest na pewno jednym z wielkich ludzi modlitwy w Kościele. Współcześni zapamiętali go jako żarliwego czciciela Eucharystii i Matki Najświętszej. Na misjach i rekolekcjach uczył modlitwy i zachęcał do niej. Jego własny przykład był tu najwymowniejszym zaproszeniem.

Wielką miłością o. Bernarda po Bogu było Zgromadzenie Redemptorystów, którego - mając lat 20 - stał się członkiem. Nigdy nie żałował kroku, który zrobił wstępując do zakonu. Nigdy nie doświadczył poważniejszych pokus przeciw powołaniu. Chociaż miał różnych przełożonych, szanował każdego z nich i - z motywów religijnych - wszystkim okazywał ochotne posłuszeństwo. Nie znaczyło to, że był człowiekiem bez inicjatywy i własnego zdania, bezwolnie przesuwany z kąta w kąt. Wielokrotnie to on właśnie inspirował przełożonych do różnych dzieł, pożytecznych dla Kościoła i Zgromadzenia, choćby takich, jak przeszczepienie Zgromadzenia do Polski, własny nowicjat, a później seminarium, różne nowe fundacje w kraju czy pewne - dostosowane do okoliczności - zmiany w stylu prac apostoelskich w niektórych regionach. Przełożeni - ze swej strony - nie mieli z o. Łubieńskim specjalnych problemów. Był w Zgromadzeniu podziwiany, szanowany, bardzo popularny i lubiany. Chlubiono się nim.

Gdy chodzi o miłość bliźniego, która jest probierzem autentycznej pobożności, to egzamin z tego trudnego przedmiotu zdał o. Bernard celująco. Z pochodzenia kuszony do elitaryzmu i wybiórczości, z motywów religijnych stał się wszystkim dla wszystkich. Dawał siebie po równi: bogatym i ubogim. Sercem był bliżej tych ostatnich. Najmniej zabiegał o siebie, co u człowieka graniczy już z heroizmem.

Jeszcze gdy żył, ludzie widzieli w o. Łubieńskim świętego. Wiedział o tym i stroił sobie z tego tytułu żarty. Sam uważał siebie za grzesznika, którego przygarnęło miłosierdzie Boże. To nie był tylko kaznodziejski frazes, gdy nieraz powtarzał, że boi się o swoje wieczne zbawienie. Znamy podobne trwogi z życiorysów wielu Bożych wybrańców!

Szereg udowodnionych wypadków - każe poważnie pytać, czy o. Bernard nie otrzymał daru przewidywania przyszłości? Szereg innych

potwierdza, że jego modlitwa wypraszała nadzwyczajne łaski, co ma miejsce do dzisiaj. Ale spektakularnych objawień, ekstaz czy innych nadprzyrodzonych zjawisk w życiu o. Łubieńskiego nie stwierdzono. Szedł on ku Bogu raczej drogą zwyczajnej nadzwyczajności. Ponadto w całym swoim zachowaniu, zarówno tym zewnętrznym, rzucającym się w oczy, jak i w swoim życiu religijnym, którego głębię raczej prze-czuwamy, był to człowiek bez pozy i udawania, autentyczny w każdym calu. I może dlatego tak nam bliski. Czy to jeszcze za mało, by się z taką postacią bliżej zapoznać? By poszukać w niej czegoś, co mogłoby ubogacić i nasze życie?

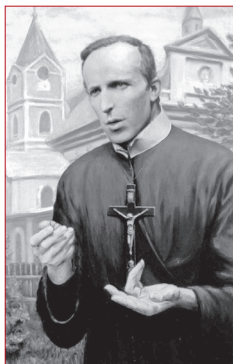
Modlimy się o beatyfikację o. Bernarda Łubieńskiego. Być może wyprosimy u Boga tę łaskę. Ale pamiętajmy: beatyfikacja to nie tylko uroczyste i oficjalne zapewnienie ze strony Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, że człowiek wynoszony na ołtarze jest już w chwale nieba, i że z tego powodu wolno mu oddawać cześć publiczną, przede wszystkim we Mszy św. i w Liturgii Godzin oraz uciekać się do niego jako naszego orędownika u Boga.

Akt beatyfikacji to równocześnie ukazanie go światu jako wzoru do naśladowania. Żyjąc bowiem na ziemi, szedł on drogą wskazań Ewangelii i w stopniu heroicznym wypełniał to, czego od niego żądało jego chrześcijańskie powołanie. Kościół stawia taką gorejącą pochodnię na świeczniku nie tylko po to, by ją podziwiać lub w jej blasku paradować. Tym mniej, by od nowego błogosławionego coś wyżebrać. Święci są dla nas przede wszystkim modelem życia chrześcijańskiego. Są wzorem, który należy naśladować! Jeżeli więc o. Bernard Łubieński wyniesiony zostanie - w co ufamy - na ołtarze, to otrzymamy w nim jeden więcej przykład, na który patrząc możemy kształtować naszą własną drogę ku Bogu.

A od niego samego usłyszymy zaproszenie. Nie rozkaz, nie przymus! Współczesny człowiek nie robi niczego pod presją! Otwarty jest natomiast na oferty. Pyta nas więc o. Bernard nieśmiało: Może zechcielibyście zaprosić we własne życie tego starego, kulawego misjonarza, który dziś nie jest już ani stary ani kulawy, bo Boży, a zaprosić po to, by, po prostu, był przy was? Pomyślmy, czy nie byłoby rozsądnym przyjęcie takie zaproszenie? Bo jest to doświadczony i bezpieczny przewodnik. Jest to przyjaciel, który nie zawiedzie. A przede wszystkim jest to ktoś, któremu może wreszcie uda się skierować nas leniwych na wyższe niż dotychczas drogi!

*/Opracowano na podstawie książki o. Stanisława Podgórskiego
CSsR, „Misjonarz legenda”, Kraków 2002/*

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcie Bernardzie błagam o uzdrowienie moich nóg. Ty najlepiej wiesz, co to znaczy mieć chore nogi. Pomóż mi Drogi Ojcie, uprosz tę łaskę dla mnie u Jezusa i Maryi”

BHK

„Przez wstawiennictwo o. Bernarda proszę o uzdrowienie z moich problemów, dobrego męża oraz dar macierzyństwa”

Monika

„Proszę Cię Ojcie Bernardzie o wyzwolenie siostrzeńca z narkotyków. Proszę również o powodzenie w mojej pracy, aby wydawała ona plony i bym mogła jej owocami dzielić się z innymi”

Barbara

„Ojcie Bernardzie, błagam o ratunek i wyjście z nałogu pijaństwa dla mojej siostry i córki, o powrót do wiary i praktyk religijnych, o przemianę ich życia”

Marta

„Ojcie Bernardzie, za Twoim wstawiennictwem dziękuję Bogu za szczęśliwy poród mojej mamy i proszę o opiekę nad moim nowonarodzonym bratem”

Ola

„Sługo Boży o. Bernardzie Łubieński, z całego serca dziękuję za moje uzdrowienie z ciężkiej choroby mózgu i powrót do życia. Proszę o potrzebne łaski dla mojej rodziny”

Anna

„Sługo Boży Ojcie Bernardzie Łubieński, dziękuję za otrzymane dobra i łaski dla pewnej chorej osoby oraz proszę o dalszą opiekę nad tą osobą”

dziękuje i prosi Halina

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

**Wicepostulator Beatyfikacji
Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów**

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji pisząc na powyższy adres lub e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.



Misje - Warszawa-Wola



Misje - Szywna



60 lecie ślubów zakonnych

